

kultura byłaby realnie zagrożona.

II

Bardzo wielu, i jest ich coraz więcej, uważa, że państwo winno – za sprawą swych coraz liczniejszych wyspecjalizowanych agend – pełnić rolę parasola ochronnego dla wszelkich przejawów życia obywateli. Nie uważają bądź zauważają nie chcą, że – przykładowo – działalność czterech wieszczów narodowych (za czwartego uważam Cypriana K. Norwida), których dokonania literackie, ale nie tylko one, odcisnęły tak silne piętno na narodzie polskim, przypadła na czas, gdy nie istniało Ministerstwo Kultury (obecnie: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego), ani żaden jego odpowiednik. Ba, praktycznie nie istniało również państwo polskie*. Byli natomiast ludzie twórczy, wręcz bardzo twórczy. Tak jak i ludzie – i to było niezmiernie ważne – którzy twórcę, gdy ten nie był zamożny – ale nie tylko wtedy – byli gotowi wesprzeć finansowo w urzeczywistnieniu jego zamierzeń. I tak, dla przykładu, w 1822 r. w Wilnie ukazał się tom I Mickiewiczowskich *Poezyi* zawierający *Przedmowę* wraz z *Balladami i romansami*. Publikacja owa doszła do skutku dzięki mecenasowi zbiorowemu – 123 prenumeratorom, którzy uznali, że zbiór ten powinien być opublikowany.

W eseju „O nie istniejącym (jeszcze) społeczeństwie mecenasów” pisałem o możliwościach, jakie dostępne są dla każdego z nas w zakresie wspierania kultury. Ograniczyłem się w nim jednak do namawiania do wspierania poprzez zakupywanie „wytworów” kultury, czy to książek bądź czasopism, prac plastycznych, jak też biletów do kina czy teatru. Rzecz jasna zainteresowanych, do czynienia tego nie trzeba namawiać. I tak to czynią (chyba, że przeszkadzą są problemy finansowe). Zwracałem jednak uwagę na to, aby takie zakupy odbywały się ze świadomością, że czyniąc to, nie tylko sprawiamy sobie przyjemność, ale – co równie jest ważne, a może ważniejsze – przyczyniamy się do dalszego istnienia np. wydawnictwa, teatru. I dlatego każdy taki zakup jest tak istotny.

W niniejszym eseju chciałbym uczynić kolejny krok. I to krok, mam nadzieję, do przodu, jak też we właściwym kierunku; jeśli chodzi o przyświecający mi cel.

System polityczny panujący w Polsce od 1945 roku pozostawił po sobie – mimo oficjalnej zmiany, do której doszło 44 lata później – wiele śladów, w tym w mentalności społeczeństwa. Jednym z nich jest to, że przede wszystkim od państwa, a nie od siebie, oczekuje się działań, w tym także w obrębie kultury: czy to od wspomnianego ministerstwa, czy od Wydziału Kultury w Urzędach Marszałkowskich bądź Urzędach Miejskich itd. Natomiast rzadkie jest, także pośród osób urodzonych po 1989 roku, sobieradztwo, czyli indywidualne czy też grupowe radzenie sobie od początku do końca. Po części można to wyjaśnić takim oto podejściem: płacę podatki, a nie są one niskie, i oczekuję skutecznych działań także w obrębie kultury. Ale tą sferą

zawładują, a tym samym pieniędzmi przeznaczonymi na jej funkcjonowanie – parokrotnie już wspomniani – urzędnicy reprezentujący, takie a nie inne, priorytety. Lecz nie jest to sytuacja bez wyjścia: stąd niniejszy tekst zawierający – w dalszej części – propozycje konkretnych działań na rzecz kultury nieupamiętnionej. Aby ta, miała się lepiej, a potem coraz lepiej.

Na wstępie chciałbym odnieść się do sytuacji, jaka powstała w naszym kraju na rynku wydawniczym po wspomnianych przemianach ustrojowych. Otóż po 1989 roku większość książek ukazuje się w Polsce za pieniądze ich autorów (nazwa wydawnictwa na okładce najczęściej wprowadza w błąd nieorientowanych). Rzadko wsparcia udzielają instytucje państwowe i samorządowe, jeszcze rzadziej osoby prywatne. I właśnie do tego marginalnego zjawiska, jakim jest indywidualny mecenat, chcę nawiązać.



Rys. Sławomir Łuczyński

Otóż, namawiam do wyjścia z inicjatywą sfinansowania bądź współfinansowania, w miarę możliwości, publikacji np. zbioru esejów autora, którego utwory czytane w czasopiśmie wzbudziły wcześniej zainteresowanie potencjalnego kandydata na protektora literatury. A które to teksty – z racji niewielkiego zainteresowania eseistyką – (raczej) nie mogą liczyć na wydanie w postaci książkowej przez jakąś prywatną oficynę (z jej funduszy – dodam dla jasności). Zachęcam więc do bycia mecenasem. I to wbrew powszechnemu przekonaniu, że tylko człowiek zamożny może nim być. Jest to bowiem wymówka: można przecież mieć udział w finansowaniu, odpowiedni do zasobności portfela. Rzecz jasna może być i tak, że fundusze z oszczędności domowych zostaną przekazane do dyspozycji, takiej czy innej, organizacji pozarządowej np. stowarzyszenia zrzeszającego – przykładowo – ludzi pióra, dla wsparcia jego działalności wydawniczej. Wtedy jednak ów mecenas nie będzie już podejmował konkretnych decyzji: inni je podejmą. Myślę, że szkoda z tego rezygnować. Chyba, że w grę wchodzi brak

osobistych faworytów bądź problem z dokonaniem wyboru.

Inną formą działania na rzecz kultury, ale przede wszystkim na rzecz ludzi bezpośrednio w nią zaangażowanych, są nagrody. I w tym przypadku posłużę się przykładem bardzo konkretnym. A będą nim Stany Zjednoczone z obfitością nagród przyznawanych w dziedzinie literatury, ze szczególnym uwzględnieniem poezji. Tych wyróżnień są setki, może – i jest to bardzo prawdopodobne – tysiące. Ale na uwadze mam nie te spektakularne, jak np. przyznawaną corocznie przez The Poetry Foundation – obok innych wyróżnień – Nagrodę Poetycką Ruth Lilly wysokości 100 tysięcy \$. Także nie te – choć mają one znaczący udział procentowy – przyznawane przez inne organizacje działające na rzecz literatury, jak też czasopisma literackie, oficyny wydawnicze (szczególnie uniwersyteckie).

Natomiast szczególnie uwagę chciałbym zwrócić na liczne nagrody, wysokości od 100 do 1000 \$, mające na celu upamiętnienie konkretnych osób. A które zostały ufundowane przez pojedyncze osoby, rodziny, grona koleżeńskie. I, co jest znamienne, nie są to efemerydy. Utwory zasługujące na wyróżnienie, dominują pośród nich wiersze, nie zawsze wybierane są przez samych fundatorów. Równie często dokonują tego, poproszone o to osoby. Wiele spośród nich jest, mniej czy bardziej, znanymi ludźmi pióra.

Za przykład niech posłuży Nagroda im. Fredericka Bocka, wysokości 500 (początkowo 300 dolarów, ufundowana w 1981 roku przez redaktorów czasopisma *Poetry* dla upamiętnienia jednego ze swego grona.

Fundując nagrodę – nieważne jakiej wysokości, gdyż to nie musi wcale przesądzać o jej randze – z jednej strony upamiętnia się osobę, która, z takich czy innych względów, na to zasługuje; z drugiej zaś, honoruje się czyjaś twórczość. Tak więc imię i nazwisko patrona wyróżnienia, co jakiś czas, będzie przypominać: stanowiąc rodzaj wypominków. Za nagrodzonymu, taki gest docenienia sprawi przyjemność, a otrzymane pieniądze radość (proporcjonalną do kwoty).

Na szczęście wciąż nie brakuje – i oby to się nie zmieniło – ludzi, którzy cenią sobie żywe słowo np. w postaci prelekcji. Byle tylko jej temat był oczywiście interesujący. A gdyby zebrało się grono osób chcących wysłuchać odczytu na temat, którego nie ma w swej ofercie, taka czy inna, biblioteka lub dom kultury, co wtedy? Wtedy zainteresowani wzięliby sprawę w swe ręce: skontaktowaliby się z osobą posiadającą wiedzę w interesującej ich materii. A to po to, aby zaproponować wygłoszenie przez nią odczytu. Informując przy tym o wysokości oferowanego honorarium (za pracę należy się bowiem zapłata; nie jest to, niestety, powszechna w naszym kraju zasada

(Dokończenie na stronie 10)